Środa. Kraków, dnia 1go Maja. 1867.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 9. Rok V.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą 93 przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

PIAST
pobożny i bogobojny Kołodziej
KRÓL POLSKI.

Będziemy wam czasem o niektórych znaczniejszych królach naszych polskich pisać, a zaczniemy od tego, co prosto z waszego prostego stanu wyszedł na króla i naczelnego narodu polskiego, za to że był rzetelnym i prawym człowiekiem. Otóż to tak było z tym kołodziejem Piastem:

Jest temu prawie tysiąc lat, kiedy ostatni potomek z książąt co rządzili Polską pomarł; co gdy się stało, to naród zebrał się, aby sobie obrać jakiego panującego, i na to obieranie zjechali się byli Polacy do jednego polskiego miasta, co się zowie Kruszwica. (To miasto jest w Poznańskiem, na teraz pod Prusakiem.)

Otóż, jak się rzekło, zjechali się tam, aby sobie innego króla na miejsce zmarłego obrać. Ale że to na króla nie łatwo obrać zdaje się, skoro tu na naczelnego jednej gminy a trudny wybór, jak widzicie, to cóż dopiero mówić o wyborze króla, co ma przodować całemu narodowi, to nie bagatela! boć to na panującego potrza oczywiście człeka rzetelnego, uczciwego i z dobrą głową, aby wiedział jak narodem zarządzić, aby się pod nim ludziom krzywda nie działa; otóż dla tego długo nie mogli się zgodzić w narodzie, kogoby tu obrać. A że się wielka moc ludzi na ten wybór króla zjechała, to tak byli w mieście wszystko wyjedli, że precz po domach było pusto w komorach. I kiedy się już tak nie mogą, i nie mogą zgodzić, kto ma być królem, to jednego dnia wyszło sobie dwóch starszych z narodu za miasto, tak na spacer, a właśnie ci dwaj byli co najwięcej mieli głosów za sobą na króla.

Ta idą, i idą sobie, i rozprawiają, a wszystko w koło oglądają, jak co jest, i jaki gdzie porządek. Nareszcie przyszli przed jeden szwarny domek, co się im bardzo spodobał, bo to około tej chałupy, było tak porządnie, że aże pachło. Ogródek czysto ogrodzony, pasieka pszczół nie mała; a wszystko w dobrym stanie; znać, że tu nie lada gospodarz chodzi koło tego. Jak to tak zauważyli,

tak ich wzięła ochota i ciekawość, wstąpić do tej chałupy, co też i zrobili. Jak weszli, patrzą, a tu wszędy czysto, gospodarz przyjął ich grzecznie, prosił siedzieć, a tymczasem żona jego co się nazywała Rzepicha, pocznie ich zaraz częstować, idzie do komory wynosi, to to, to owo, bo widzicie z dawna z dawien Polacy słyną z uczciwego przyjęcia gościa. Goście patrzą, a tu w komórze pełno wszystkiego, choć to innym gospodarzom już brakowało, a on gościnniejszy od drugich, a jeszcze ma wszystkiego poddostatkiem, choć dobytek u niego nie lada! Ej, myślą sobie, musi to być człek zabiegliwy! Wdali się z nim w rozmowę, a tu każde słowo jego, tego kołodzieja, wymiarkowane, mądre, gdyby z książki. O strasznie się im ten gospodarz spodobał; zabawili jeszcze chwilę a potem poszli, i zaczęli nad tem myśleć, aby jako cały naród tak podmówić, i przekonać, aby tego zabiegliwego gospodarza, tego poczciwego kołodzieja Piasta, obrać na króla polskiego. No, i jak zaczęli za tem chodzić w narodzie, tak postawili na swojem, i namówili cały naród na ten wybór, przedstawiając zgromadzonym, że Piast będzie najlepszy na króla; i stało się tak, że ten uczciwy chłopek ani się spodział, kiedy go królem obwołali. Zrazu wachał się bardo i nie chciał przyjąć korony, bo się bał, czy on prosty człek, da temu radę, aby być królem? Ale powiadają, że pod wieczór tego samego dnia, kiedy go królem obrali, przyszło przed jego chatę dwóch pięknych młodzieniaszków, mieli na sobie szaty bielsze od śniegu, a to były Anioły, co przyszli i namaścili go na króla; i jako od Boga zesłani przepowiedzieli mu, jako silne, potężne będzie jego i jego potomków panowanie; jaka to wielka i potężna będzie ta Polska, ale jak potem po długich, długich latach naród w grzechy popadnie, miłość między ludem zniknie, a swary i zawiść nastanie, i nieufność jednego stanu do drugiego, jakby nie między dziećmi jednej ziemi; i dla tego też wszelkie kary i nieszczęścia na naród przypadną; ale gdy się naród spamięta i do zgody i miłości bratniej powróci, to mu się znowu tak dobrze wieść będzie jak za Piastów. I jak to te Anioły tak wszystko przepowiedzieli, to znikli, a on kołodziej natedy już się nie wachał zostać królem polskim.

I nie zawiódł się na nim naród polski, bo on rządził uczciwie i nie dał sobie sąsiadom w kaszę napluć, i naród utrzymywał w porządku, i w swobodzie wszelakiej, i dopóki jego potomstwo rządziło, to Polska była pod całem jego pokoleniem bardzo szczęśliwa i zamożna.

Mówią, że jak się on Piast już namyślił zostać królem polskim, to sobie tak wymówił, aby obok jego tronu, stał zawsze pług; na tę pamiątkę, że on był rolnikiem, i na to, aby naród polski patrząc na ten pług, zamiłował nadewszystko gospodarkę roli, i nią nie pogardzał, bo nasza Polska tylko przez dobrą gospodarkę, do dobrego bytu i majętności przyjść może.

Widzicie moi ludzie prości kochani, jak wy to w waszym prostym stanie powinniście się cieszyć i radować, że to z niego i świętym i królem zostać można, i Boga za Jego łaskę chwalić!

A także z tej historyi o królu kołodzieju, powinniście sobie dziś do głowy ten przykład brać, że skoro on Piast choć prosty kołodziej, a że był człek rzetelny i sprawiedliwy, to potrafił całym narodem mądrze i rzetelnie rządzić, to dla czegóżbyście wy, jeżeli chęci dołożycie, i oświecać się będziecie, nie potrafili gminą jak się patrzy zarządzać? Na kogo padł wybór na naczelnego gminy, niech se wspomni na tego Piasta kołodzieja, i niech się stara w swojej gminie, tak mądrze i sprawiedliwie zarządzać, aby tak jak cały naród polski był rad z rządów króla Piasta, tak i gmina z mądrego zarządu swego przełożonego była rada i zadowolniona. Ale chcąc to otrzymać, trza o to gorąco Pana Boga prosić, i starać się oświecać, bo jak to z własnego doświadczenia wiecie, że ciemny ciemnego, w żaden sposób prowadzić nie może, boby oba w dół wpadli, i byłoby po nich.

Co słychać w naszej Galicyi?

Dalszy ciąg o gminach, boć jeno tem my się zatrudniać powinni. Otóż jak wiemy z gazet, że się po większej części ułożyły gminy w Galicyi, t. j. poobierali przełożonych, ale jeszcze nie wszędy, co jest przyczyną, że dotąd Rady powiatowej nie ma, co wielka szkoda, boby się gminy przez takie Rady powiatowe wiele oświecały, jak mają postępować, a nie spuszczali-by się na ciemnych pokątnych pisarzy, którzy gminy jeno w pole wyprowadzają. Dla tego kiedy jeszcze dotąd nie ma Rad powiatowych, i kiedyście się nie chcieli, jak my wam to ciągle radzimy, kilka gmin w kupę na jednę łączyć, to przynajmniej, jeżeli gdzie w jakiej okolicy jest na kilkanaście gmin choć jeden naczelny gminy, piśmienny człowiek, to miasto szukać pokątnych pisarzy, lepiej się do niego udajcie, a on wam i przeczyta i napisze, i przecie wasz swojak nie oszuka. — Jużcić i jemu potrza mało-wiele co zapłacić za napisanie, ale taki weźmie od was bąć co, bo wam będzie robił z miłości, i lepiej że on se to zarobi. Bo znowu nie myślcie, żeby wam i wójt darmo wszystko robił, bo dla niego musi być koniecznie ustanowiona zapłata roczna, bo on dla dobra gromady, musi często-gęsto swoje gospodarsto opuścić i swoje własne sprawy, a gromadzie służyć, jakże by to mogło być za darmo? A ludzie ciemni nie wszędy to pojmują, i chcieliby, aby taki wójt był bezpłatny; z czego się różne nie miłe okazyje przytrafiają. I tak w jednej gromadzie nie chcieli nic dla wójta, żadnej płacy ustanowić, i kiedy się zeszli radni i uradzili na swojem, że nic nie dadzą, i nie dadzą, to pan wójt wpadł w taką pasyją, że wziąwszy kija, rzekł im tak: „Kiedy wy mnie nie chcecie nic dać, to ja wam tu dam“ i zaczął dopiero wszystkich kijem okładać. No, już ci ten wójt postąpił źle, i nierozsądnie, i naturalnie musi być skasowany z urzędu, ale zawsze głupia gromada dała powód do tego.

Także o tem słychać po gminach, że niektóre gromady, nie mogą, czyli też nie chcą tego rozumieć, że skoro w której gromadzie, wiele tam przypada, jest obranych radnych i naczelny wójt i jego zastępca, toć tylko do nich tych obranych należy obradować o wszystko co się tyczy całej gminy, a reszta ludzi w gminie, choćby byli i starsi i najbogatsi, to im już do tych obrad mięszać się nie wolno. Bo jużcić jakiż-by to był ład i porządek, żeby każdy z gromady do narady swoje trzy grosze wsadził? Gdyby się jednemu i drugiemu krzywda jaka stała, to ci się wolno użalić, ale do obrady wtykać się nie wolno; bo w takim razie ma władzę wójt takowych ludzi natrętnych za drzwi wyprowadzić. Znakiem, że w takich spartych gromadach nie przeczytali jeszcze tej książeczki „Nauka gromadzka,“ bo tam w niej jest na wyrozumiałość wszystko napisane.

Także i to: jest tam w tej książeczce, a i w innych gminnych przepisach, aby na narady nie schodzić się do karczmy, tylko do jakiegoś gromadzkiego budynku, albo do szkoły, albo do wójta, lub tam gdzie; a tu jak donoszą gazety, że się po gminach narady najczęściej w karczmie odbywają, co jest nieładnie. W karczmie nie ma Ducha Bożego, ale jest szatan, a wy przecie może nie chcecie waszych spraw ze szatanem zaczynać? — dla tego strzeżcie się w odradach waszych do karczmy się udawać. Tam mogłoby was skusić do napitka, i przyszłoby miasto do czego pożytecznego do obrazy Boskiej, a potem wstyd by nas było, jakby o nas obce gazety pisały, że nasz samąrząd zapijamy po karczmach, a w gminach nijakiego nie mamy porządku. Dla waszego więc własnego dobra, prosimy was pięknie, po ojcowsku, utrzymujcie się w tem stanowisku teraźniejszem rzetelnie, uczciwie, i przecie z jakiem takiem oświeceniem, aby i Bóg i kraj cały miał z was pożytek i pociechę; i aby o was nie pisali po obcych gazetach, żeście jeszcze jakby małoletni, i nie umiecie się rządzić; i że samorząd wam oddali, jak szalonemu miecz do rąk.

Donoszą także w gazetach, że się w kilku miejscach zaraza na bydło pokazała w Galicyi, na co przełożeni gminy powinni wielką a wielką dać ba-

czność, aby gdy zaraza na bydło gdzie wybuchnie, w której gminie, aby ją na miejscu przydusić, i dalej do sąsiednich gmin nie puszczać. A tu jak donoszą w gazetach (co daj Boże, aby było nieprawda), że są jeszcze tacy ciemni, a niemiłujący bliźniego ludzie, co mówią, że trza zarazę na bydło przenieść do drugiej wsi, to przez to u siebie zaraza na bydło ustanie. Gdyby to było prawdą, byłaby to wielka ciemnota, i złość, i grzech od takich ludzi, bo raz że napisano jest w Piśmie S. „że co tobie nie miło, to drugiemu nie życz,“ a potem, że przez to ta zaraza rozszerza się w całym kraju, nie tylko żeby miała ustawać. Niechże więc przełożeni gmin mają na to wielką baczność, aby przed Bogiem, przed krajem i urzędem nie byli odpowiedzialni.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Najjaśniejszy Pan powrócił z Pesztu do Wiednia, dla prowadzenia ważnych narad z Ministrami. Rada Państwa ma być z pewnością w połowie t. j. 20 maja zebraną w Wiedniu. Mają także być jacyś nowi ministrowie, wyjąwszy pana Bejsta mianowani. — O przyłączeniu Galicyi do Węgier ucichło jakoś, jest tylko taka sprawa teraz ważna w Wiedniu, że Prusy z Francyją, coś ta ze sobą koty drą, więc przyszły zapytania ze strony Prus, i ze strony Francyi, za kim by Austryja wczasie wojny trzymała, czy za Prusami, czy za Francyją? Z Wiednia odpowiedzieli delikatnie obu rządom, że się Austryja wrazie jakim wojennym w tej sprawie neutralną zachowa. To znaczy, że się do żadnej strony mięszać nie będzie. Bo cóż, możeby jeszcze chciały Prusy, aby im Austryja pomagała, tak jak w wojnie z Daniją, co jej się potem pięknie Prusy odpłaciły, nie ma co mówić, za pomoc; tak by było i teraz. Jużci żeby, Panie broń, przyszło do wojenki, toby wszystkie ludy będące pod berłem Austryi, wolały pomagać Francyi katolickiej, jak panu Bismarkowi w Prusach, co już myśli, że cały świat posiędzie i wszystkich na kupę zrobi pruskiemi Niemcami. A tu kto wie, jakby Bóg dał, nie zawsze ś. Jana.

Przyszła taka smutna wiadomość do Wiednia, że ten uczciwy cesarz Maksymilijan miał zginąć w Meksyku. Ej, ale to nie prawda, tylko to prawda, że jak wszystkie zagraniczne wojska opuszczały cesarza Maksymilijana i wracały do Europy, to 200 naszych Polaków z Galicyi, co tam byli ochotnikami, powiedzieli, że jako życie, cesarza Maksymilijana nie opuszczą, i do śmierci bronić go, i swojemi piersiami zastawiać będą. Jakie to wszędy szlachetne serca naszych Polaków się okazują! — Wszystkich chcieliby swojemi piersiami zastawić, a nigdy za to nie otrzymali wdzięczności.

Francja. Nie tyle teraz zajmuje Francją ta prześliczna wystawa w Paryżu, ile interes, o ten nieszczęsny Luxenburg, co se go Francja chciała nabyć od Holandji, a czemu się Prusy, jako że to jest kraik niemiecki sprzeciwiają. Chociaż Bogiem a prawdą, cóż Prusom, albo komu do tego, że król Holenderski, chce Francji swoją własność sprzedać. To tak na ten przykład, jak by kto z was miał dwie role, i chciał prawnie jedną sąsiadowi sprzedać; to cóż by było reszty sąsiadom do tego? Ale Prus, bo chce duchem wszystko przysiąść, to też Francuzi obrazili się okrutnie na Prusaków, i mowią i piszą tak: „to im Prusakom wolno zabierać pod siebie, prawie całe Niemcy, i rozszerzać się wszędy, a Francji nie wolno sobie nabyć za pieniądze małego kawałka ziemi? Jeszcze zwłaszcza, że w tym Luxenburgu jest więcej Francuzów niż Niemców, i że ludność, życzy sobie należeć pod Francją, a nie pod Prusa.“ Dalej mówią Francuzi: „że jeżeli Prusacy będą uparci, to Francja tego nie zniesie, i z niemi się spróbuje.“ No patrzcie i kto wie z takiej głupiej rzeczy, czy nie przyjdzie do wojny, i to do strasznej. O niech Pan Jezus broni od tej wojny, bo by tymczasem znowu Moskal począł swoje na Wschodzie, i kto wie do jakiego końca przyszłoby z tego? Ale jak późniejsze Gazety donoszą, że Prusacy jakoś zmiękli, i pono nie będą

opierać się Francji, względem Luxenburgu. O mają wielki rozum w głowie!

Królestwo Polskie.

Donoszą z tamtąd, że pod Warszawą zakładają wielki obóz, w którym prawie wszystko wojsko z Królestwa w maju się zbierze. Car moskiewski ma także przybyć na przegląd wojsk tych do Warszawy.

Piszą także z Litwy, jako tam na Litwie zmuszają Moskale naszych braci Polaków duchem na syzmę, t. j. ich wiarę; i jak oto donosi „Gazeta Narodowa, że przez jeden rok mieli Moskale przyniewolić aże 25 tysięcy 200 naszych katolików na ich syzmatycką wiarę. Dla tego też naszych katolickich kościołów coraz ubywa: teraz niedawno w Lutym zabrali kościół katolicki w Smiłowicach, gubernii Mińskiej, i obrócili na cerkiew.

Teraz już Moskale wzięli się do żydów, i chcą ich także zamiénić na Moskali; jak o tem donosi ta sama Gazeta. Nakazują żydom modlić się w moskiewskim języku, namawiają ich, aby się przenieśli do Moskwy, gdzie im wszystko dobre obiecują. Duchownym żydowskim, nie wolno już teraz mówić kazań w bóżnicach po żydowsku, tylko tym, co na to od rządu dostaną pozwolenie. Dosyć powiedzieć że oni Moskale z Polski całej, chcą duchem zrobić Moskwę, a z wiary katolickiej syzmatycką. A tu trudno iść przeciw woli, i postanowieniu Bożemu, bo kogo Pan Bóg stworzył, w jakiej narodowości, w takiej musi pozostać do końca świata. Na to mówiąc: Polak Polakiem, Francuz Francuzem, Moskal Moskalem, i tak wszyscy we świecie.

Piszą w gazetach, że Moskale zaczynają w naszej Galicyi, zakupować dużo owsa, to niby znak że się do jakiś wojny gotują.

Korespondencye.

Z Nowego Sącza.

Szanowny Panie Pisarzu Nowin! — Donosimy wam na pociechę waszą, żeście rozbudzili w ludzie zamiłowanie do czytania, i potrzeba oświaty w każdéj uczuwa się warstwie społeczeństwa. — Nic téż tak szacownym ku temu nie jest środkiem jak wasze „Nowiny," „Gwiazdka" i „Tygodnik." — Ludzie prawi, pojmujący ważność chwili, dziś zwłaszcza, kiedy gminy z ciążącego nad niemi opiekóństwa uwolnione, mają swą dojrzałość okazać światu w całéj pełni — garną i zachęcają ile możności lud ku czytaniu owych to w poczciwéj myśli wydawanych gazetek waszych i w tym duchu pisanych przez was książek. To też z radością podnieść nam wypada zasługi naszéj apteki, która na własny koszt „Tygodnikiem" i „Nowinami" okoliczne zasila Gminy — daléj wielce o oświaty ludu dbający Księża Jaworski, Sarna, Piątek i Wąsikiewicz, którzy swoim gminom podobne pozapisywali gazetki i słowem Bożem zachęcają do czytania— dalej a co najważniejsza, zasługuje na chwalebną wzmiankę Józef Dumana wójt z Zabełcza, któren co niedziela u siebie popołudniu zgromadza ludzi, a syn jego odczytuje wasze „Nowiny," bo i jakże to nie czytać? kiedy wszystko swojskie, a tak poczciwe, że się dusza raduje, mój Boże! tyle pożytecznych rzeczy, a tak tanio bo tylko 75 centów na kwartał; ileż to niejeden gazda w momencie przechula na jarmarku lub karczmie, a tu i pożytek i chwała Boża, i cześć u ludzi a wydatek bardzo mały, który w mnogości gminy, zupełnie znika.

Otóż słowem, miasto nasze jest niejako źródłem światła i miłości bratniej, rozsyłającem promienie między gminy okoliczne, a gdy podobnie i inne grody nasze zawsze pełne żywiołu poczciwych dążności, uczynią, natenczas wobec świata, dzięki waszym pisemkom, rumienić się nie będziemy, żeśmy pełnoletności jeszcze nie doszli. — Cześć każdéj poczciwéj pracy; cześć i wam którzy pośród nas żyjąc pomniki sobie z serc naszych stawiacie. *X. Z.*

Z Przemyśla.

Panie nasz Pisaszu!

Donosiliście w przeszłym roku, jak to żydzi zabili księdza w Krasiczynie i chcieli go zrabować. Ale ksiądz żył jeszcze 7. dni potem i sam wydał żydów tych, co go zabić chcieli. Otóż złapali tych żydów ludzie dobrzy i odstawili do Przemyśla do aresztu. A było ich aż 4 zmówionych, 2 czekali na furze, a 2 było u księdza. Teraz w środopoście przyszło z Wiédnia od samego Cesarza, aby 2 żydów, co chcieli nożami zabić księdza i zrabować, stracono na szubienicy w Przemyślu, a znowu 2 żydów co czekali z furą na nich, aby odesłano okutych do aresztu aż do śmierci. Otóż wieszali tu na samego św. Leona tych 2 żydów, jeden był faktor, chłop młody jak dąb,

który był złodziejem i kryminalistą już dwa razy, był on z Raniżowa, a drugi był starszy, miał grunt i młyn w Rakszowie i był żyd bogaty. Otóż ci oba zmówili do siebie jeszcze 2 żydów i o 10 mil przyjechali do księdza na noc, aby go zabić i zrabować. Gdy im wyrok śmierci odczytano, to ten bogaty z Rakszowy płakał przez cały czas i przy rabinach modlił się, nawet prosił urzędnika, aby proszono za nim Cesarza o darowanie grzechu i życia, a drugi zaś stał jak kamień, aż dopiero w ostatni dzień skruszył się. Rano wyprowadziło ich wojsko na łąki za miasto i na szubienicy powieszono. Tam wisieli do wieczora a potem pod szubienicą pochowano ich. A co tam było ludzi przy tem wieszaniu! Otóż niech sobie bierze każdy do głowy, że każda zbrodnia czy to podpalenie, czy kradzież, czy zabójstwo wyda się raz, i kara nastąpi za to. Ci żydzi myśleli, że księdza zabili i uciekli, i że przepadło wszystko, na szabas jedli cicho w domu, aż tu ksiądz tak jak odżył cudownie, choć miał piersi, płuca i wątrobę na wylot nożem wielkim przebite i wszystko opowiedział do protokołu, żydów opisał, jak wyglądali i otóż wydał tę zbrodnię straszną sam Bóg cudownie, i ci grzesznicy karę odebrali.

Zostańcie z Bogiem panie Pisarzu! a to opiszcie w Nowinach, aby każdy pamiętał, jak trza Boga się bać.

Kleszcz Szymon z Przemyśla.

Od Radymna.

Panie Pisarzu Nowin! Kiedy bieda zaczyna pukać do naszych drzwi i pcha się oknami do nas, to możemy się podzielić z tą biedą z wami i wszystkiemi, co czytają Nowiny. U nas ciągła słota i słota, ludziska nie mogą prawie nic robić w polu a tu czas wielki do zasiewów wiośnianych a w komorach mało zboża aż się człowiekowi w głowie kręci, że chciałby i posiać conieco, i zostawić na życie do nowego i sprzedać co na podatek i na różne wydatki gromadzkie. A kiedy wam piszemy o wydatkach gromadzkich, toć trzebaby co bąknąć i o nowych rządach gromadzkich, które u nas po wsiach nastały w zapusty tego roku. Powybierali gazdy nasi rady w gromadach, które są większe i mniejsze, jak do gromady, ale nasi gazdy nie znają prawa, nie są zwyczajni do takiéj roboty, toż rady gromadzkie nie idą najlepiej. Gdyby byli panowie z swemi dworami do naszéj rady należeli, byłoby sto razy lepiéj, bo pany mają rozum lepszy od chłopów, znają prawa lepiej, toż byliby drugim tak dobrze radzili, jak sobie potrafią radzić, byliby gromady od nie jednéj nie potrzebnéj biedy uratowali, a potem by się przykładali datkami dwory do wydatków gromadzkich, które są nieraz tak wielkie, że mała i biedna gromada nie może nastarczyć pieniędzy, aby wszystko opłacić. Teraz byłoby gromadom lepiej, jak pod becyrkami, ale cóż? kiedy radni nie są piśmienni, osobliwie tam bieda, gdzie nie ma dotąd szkoły albo jest nie oddawna. Ale gdzie jest szkoła we wsi od dawnych lat, tam radni znają druki i pisma i mogą sobie sami radzić, tam każdy może być pisarzem. Jak widzieie, że w nie jednej gromadzie wielki skweres o pisarza, a sami sobie gazdowie winni, jeźli niepodbali dawno o szkołę u siebie. Tu koło nas wybrali sobie gazdowie w jednéj wsi aż żyda za pisarza, no, i zato nie byłoby gréchu, ale ja uważam że to hańba dla wsi, kiedy na całą wieś nie podybie ani jednego piśmiennego. U nas na wsi, nie mamy żydów w radzie, jak to słychać po miastach, bo arędarz jest nie raz tam jeden, na całą wieś, a aręda należy do dworów, to taki pono arędarz nie ma prawa być radnym, bo on nie ma nic swego, jeno aręduje. Gdzie gromada wybrała sobie księdza albo profesora swego na radnego, to tam rząd gromadzki dba o chwałę bożą, o pobożność i porządek daleko lepiej, niż w tych gromadach, które ogłupiały lub zapomniały prosić księdza i profesora swego, aby byli w radzie razem z gazdami. Toż trafia się, że gromady nieporadne latają do nowych becyrków o każdą rzecz, jak to bywało dawno, i są tak głupie, że niewiedzą co robić, albo się boją co robić bez pozwolenia lub rady z becyrku. A trudno im wiedzieć o prawach dla gromad, kiedy nikt nie zna na książkach, a choć wydrukowana jest książka o nowych prawach dla gromad, to cóż pomoże kupić ją, skoro w całéj wsi chłop żaden jéj nieprzeczyta sam, a gromada niemiała na tyle rozumu nawet, aby była wybrała księdza do rady, kiedy dwór ma swoją radę osobną dla siebie. Ale trafia się i tak, że nowe rady gromadzkie rządzą źle i niesprawiedliwie, a to dla tego, że należą do rady pijaki, zbijacze ostatni, no, powiedźcie sami, czy mogą źli ludzie dobrze rządzić i dbać o gromadę? ja to uważam tak sobie, że gdzie był dawno zły wójt, tam było źle gromadzie, a teraz zamiast jednego złego wójta, rządzi nie raz 10 złych radnych, albo całą radą trzęsie pisarz gromadzki, no! czyż to może być dobrze w gromadzie? a jak się teraz pijaki i bezbożniki zmówią w radzie na kogo, jak uradzą co złego, to giń nieboże, bo ci bezbożniki powiadają, że becyrki nie mają nic do gromad i śmieją się z biednego jak on płacze i narzeka na nowe złe rady gromadzkie. I nie raz proszą Boga, aby już raz nastały te rady nad wszystkiemi radami gromadzkiemi, a takie rady sądziłyby przewinę i zbyt-

ki tych radnych, co po wsiach teraz zaczynają dokazywać i Boga obrażać. I tak na ten przykład, jak pójdzie kto z gromady skarżyć do becyrku, na złą radę we wsi, to go wracają z niczem do domu i powiedzą mu, że sprawa jego należy do rady wsiowej a nie do becyrku, no! do kogóż ma iść dalej na skargę każde biedaczysko? a jak by był jaki sąd nowy nad radami wsiowemi, jakby już nastały rady takie, coby uważały na wszystkie gromady i karały radnych pijaków i zbijaczów, toby przecie było lepiej. Wy powiecie panie Pisarzu na to, że gromady same sobie winny, jeźli do rady wybrały głuptaków, pijaków i zbijaczów, kiedy mogły i miały prawo wybrać samych dobrych, no! i ja na to przystaję, ale jak w gromadzie gdzie byli sami głuptaki i pijaki, to kogoż tu wybrać? a nasi gazdy są i tak jeszcze dziwakami, że zawsze patrzą za takiemi, co mają dużo gruntu, i gospodarstwo większe, to takich wszędzie naprzód pchają, a chudak zostaje na zadzie zawsze; mało kiedy uważają oni na duszę człeka, jeno na jego chléb. A ja powiadam że zawsze sto razy lepszy u mnie chudak pobożny niż bogacz bezbożny, toż wybrałbym do rady prędzej chudaka pobożnego, niż bogacza zbijacza. To tyle na dziś. Zostańcie z Bogiem.

Maciej gazda z Lipowic.

Różne różności.

Dziwne to teraz czasy a dziwniejsi jeszcze ludzie. Którą tylko weźmiesz gazetę, w każdej znajdziesz, że tu był pożar, bo zły człowiek podpalił; tu była bitka, bo jeden drugiego zabił; tu poniesiono wielką szkodę, bo złodziej się zakradł. Oj moi ludzie, nie uwierzycie, co to teraz kradzieży — a samobójstw to już bez liku, tylko Bogu dzięki, tych ostatnich w naszym kraju nie tyle, ile za granicą. A to widzicie, moi kochani, pochodzi z lenistwa i niechęci do pracy i z tego niecnego pijaństwa. Lenistwo i pijaństwo, to brat i siostra; bo kto leniuch, temu wódeczka koniecznie pachnie, kto pijak, ma w lenistwie upodobanie, bo kiedyżby miał pracować siedząc od świtu do zmroku w karczmie? On tam woli oddychać śmierdzącym, prawie bydlęcym wyziewem. Leniuch mając kilka groszy, przepije co do jednego a tu ciało dopomina się swego. Nuż tedy myśleć, jakimby sposobem łatwo nabyć i pożywienia i ukochanej wódeczki? Ha! więc na kradzież! Drugiego zniszczy, sam sobie wiele nie pomoże, a gdy go schwycą, uwiężą, czyż myślicie, że on się tem martwi? oj, bynajmniej! On nie zna godności człowieka, to istne zwiérzę z człowieczym rozumem, taki nie myśli o niczém, bo nic nie umié. Wierzcie tedy, że jeżeli człowiek myśli swojej nie ma czémś wyższém zająć, swych chuci nie krępuje, ten łatwo zbłądzi. Człowiek rozsądny, czyli jak wy nazywacie człek ze zdrowym rozumem a my dodamy z poczciwą myślą, nigdy ci złego nie zrobi, na niczyje mienie się nie targnie, nie zrobi bliźniemu szkody i złością się nad nim nie uniesie. Mamy piękny przykład w innych krajach. Wyrobnik z piłą i siekierą przyjdzie sobie do karczmy, każe dać piwa, wina lub jabłecznika, pije po trochu i nie posiedzi po próżnicy, ale ci zaraz weźmie gazetę i czyta, aby wiadomościami rozerwać umysł, nauczyć się czegoś pożytecznego, a potém wypiwszy swoje, idzie do roboty, bo nie na pijaństwo przybył do szynkowni, ale po to, aby pokrzepił ducha i orzeźwił ciało. To téż puść się z takim człekiem w rozmowy, to ci cuda prawić będzie. To o rzemiosłach, o roli, o wynalazkach i Bóg nie wie o czém — a u nas o czém że ludzie gadają, gdy się zejdą gromadnie? Jużcić o niczém dobrém; narobią hałasu, aż się porządnemu człowiekowi, gdy ich słucha, w głowie przewraca, a potém popiją się jak nie stworzenia, przeklinają się aż zgroza bierze, biją się i tłuką, a niekiedy ranią dotkliwie, i to można powiedzieć, że są ludzie, chrześcijanie i gospodarze!.. Obrazy Boskiej nie mało, hańby co nie miara, utraty zdrowia, dobréj sławy drugiego i marnowania czasu a w dodatek nieszczęścia bliźniego. Im więcéj będzie nauki, tém ludzie będą moralniejsi, przykładniejsi; im więcéj lenista i pijaństwa, tém więcéj przykładów okrutnych i nieszczęść między ludźmi! Czego nie daj Panie Boże!

Jest tu od kilku tygodni w Krakowie ni to ujeżdżalnia ni szopa wielka, buda z desek zrobiona, tuż zaraz pod zamkiem, a w niej odbywały się sztuki. Skakali tam linoskoczki, to jest takie pajace, co umieją różne dziwa to na linach, to na koniach, to na drążkach pokazywać, jeździły na różne strony wyuczone konie, a ztąd dowód, jak to niejedno zwierze zawstydzić może człowieka, który powiada: Ja nie zdatny, to nie na moję głowę, — bo nie ma chęci i żal mu trochy mozołu.

Kiedy to całe towarzystwo wyjechało, przybył tu jeden światowy człowiek i w téj szopie czyli cyrku umieścił różne przedziwne i ciekawe rzeczy z wosku a tak pięknie wyrobione, że nie możesz powiedzieć od razu, czy to żywe czy wyrobione. Są tam ludzie ze wszystkich pięciu części świata przedstawieni. Ludzi na świecie jest pięć gatunków czyli ras: Kaukazka, Mongolska, Malajska, Amerykańska i Etyjopska.

Są więc ludzie: biali, czarni, żółci, i brunatni. My jesteśmy biali i należymy do rasy Kaukazkiéj. Oprócz tych ludzi są w cyrku inne dziwa. N. p. jakim sposobem rodzi się człowiek, jakie przechodzi koleje, jak wygląda wewnątrz ze wszystkiemi wnętrznościami; są przedstawione choroby, na których wspomnienie nawet cierpnie skóra a których dopuszczają się rozwioźli i próżniacy; jest przedstawione wylęganie się kury od pierwszego aż do 22 dnia, w którym się wykłuwa. Ale najciekawszą rzeczą jest żołądek. Kiedy człowiek jest zdrów i żyje umiarkowanie, wygląda żołądek czyściutko i biało, gdy pije, więc w skutek ciągłego używania wódki powstaje zapalenie, które się powiększa coraz bardziéj. Żołądek wewnątrz całkiem czerwony. Są tam więc dwa żołądki: jeden zdrowego, drugi opitego człowieka. Żołądek pijaka okropnie napuchnięty i zapalony. Owoż piszą tam w książeczce, w której wszystkie rzeczy w cyrku opisane, że w żołądku pijaka pokarmy nie mogły być strawione i musiały być nazad wypchnięte. W ostatnich dniach pijaka najmniejszy pokarm, sprawia najokropniejsze boleści i dlatego nie mogą mu być podawane pokarmy. Cały układ nerwowy zostaje zniszczonym, ręce i nogi zwolna tracą władzę i w bezprzytomnym stanie leży pijak 4—5 dni, aż póki nie zbliży się jego zgon pełen męczarni. Nie życzę nikomu takiej śmierci, dlatego nie radzę puścić się na to pole. Toż powiadam wam, moi ludzie kochani, gdyby pijak widział żołądek taki, toby mu pewnie włosy na głowie stanęły i nigdyby więcej gorzałki nie pił. A czyż to tylko na zdrowiu się kończy? A cóż mówi dobytek, zarobek i własny honor? Niechże tam każdy idzie i przypatrzy się, co nosi w swojem ciele, jeżeli trwa w nałogu pijaństwa!

Żyje tu w Krakowie jeden bardzo zdatny i uczony malarz, który nie pokoje lub takie zwykłe obrazy maluje, ale obrazy kosztowne i sztuczne, nad któremi on sam myśli a nie z drugich przerabia, dlatego taki człowiek nazywa się artysta. Jest ci on słynny nie tylko w naszym kraju, ale niemal po całym świecie i zwie się Jan Matejko. Wiele ci on już narobił prześlicznych obrazów, które były na wystawach nie w jedném takiém mieście jak Kraków, a niejeden to i 10.000 reńskich kosztował. Pomyślcie sobie, co to jeden obraz może kosztować! Owóż wymalował on ostatniemi czasy ogromny obraz, któryby się w żadnéj izbie waszych domów nie zmieścił, bo do ram górnych, to tylko po drabince dostać się można. Obraz ten posłał na wystawę aże do Paryża, o któréj już nieraz w naszém piśmie czytaliście. Najprzód dostał się on do Wiédnia. Dziwili się tam ludzie, że się w naszym kraju mógł urodzić taki człowiek zdatny, któremu żaden tamtejszy artysta malarz wyrównać nie może... Nie mogli się nachwalić obrazu i onego zdolnego Jana Matejki, i powiedzieli: Musi to ten naród polski być rozumny i myślący, kiedy on wydaje takich wielkich ludzi.—Obraz odesłano do Paryża. Nie dawno teraz był cesarz francuzki Napoleon III na wystawie. Stał długo przy obrazie Jana Matejki, wpatrywał się w niego, bo się bardzo spodobał. Odchodząc od obrazu, powiedział, że jeszcze do niego przyjdzie i oglądać go będzie. Jest-to dla nas zaszczyt nie mały, bo Jan Matejko piękną dostał pochwałę. Obraz jego przedstawia upadek Polski.

Naprzeciwko kościoła świętego Jędrzeja w Krakowie, tuż obok budynku pocztowego przy ulicy Grodzkiej stoi kamienica, w któréj mieszkają żołnierze i muzyka wojskowa. Muzyka ta utrzymuje wielkiego psa, który wozi wielki bęben i pobiéra żołd i chleb jak każdy żołnierz zwyczajny. Pies ten chodzi sobie po podwórzu a nieraz za żołnierzami wychodzi i na chodnik przed kamienicę, z czego może wypaść kiedy coś gorszego niż się stało dnia 19. kwietnia. Przechodził tamtędy chłopiec mały od jakiegoś rzemieślnika a pies ni ztąd ni zowąd ugryzł go w nogę. Chłopiec zakrzyczał a potem płakał głośno, bo mu z nogi krew ciekła obficie. I któż się zajmuje biédnym chłopcem? Oto moi kochani, żydzi. Zaraz chłopca otoczyli do koła; żyd ogląda nogę, żydówka woła o radę, aby skaléczone miejsce obetrzyć a potem szmatą obwiązać. I tak zajmowali się chłopcem, zkąd jasny dowód, że gdyby żydzi na prawdę chrześcijan nienawidzili, toby im tak chętnéj nieraz nie nieśli pomocy. I pomiędzy żydami są uczciwi ludzie, którzy niejednego chrześcijanina zawstydzić mogą, są i źli jak i pomiędzy nami, nie mało się zdarzy. A jeżeli czasem żydzi są dla nas uszczypliwi, tośmy sobie sami winni. Obchodźmy się z nimi po ludzku, dzieciom naszym na nich wygadywać nie pozwalajmy, złorzeczyć, przezywać i dokuczać różnym sposobem, a będą i oni dla nas przyjaznymi, boć przecie na tej ziemi co i my się zrodzili, jednym mówią językiem, jednemi darami Bożemi żyją, toć powinna być między nimi zgoda jak między rodakami. Miło wspomnieć o dobrych żydach, co się zajęli skaléczonym chłopcem a milej będzie nam donieść wam więcej podobnych wypadków, jako żydzi dobrze chrześcijanom życzą. Nie dajcie się złym ludziom tak więc i żydom okpiszom uwodzić, ale szanujcie ich jako bliźnich swoich, to ich zjednacie dla siebie.

* * *

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska.*